

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIEJ.

WOLTER W FERNEJ.

(Powieść z dziennika: *Morgenblatt*.)

LIST WOLTERA DO ARTORKI PANNY GAUSSIN.
Fernej, 1770.

Wiem, piękna przyjaciółko, jak chętnie słuchasz dziwnych wydarzeń; przybądź więc, a obiecuję twojej ciekawości rzadką rozrywkę, a twój j fantazyi pokarm, jaki dotąd zapewne tylko w krainie bajek znajdowałaś. Przybывай Pani, a jeżeli nie zachęci cię do tego życzenie, ażeby widzieć przyjaciela, który ciągle na jej przychylność i szacunek zasłużyła stara się, to zarumień się Pani, i dla samej jedynie ciekawości skieruj do mnie twe kroki. Od kilku tygodni bawi w moim domu Hrabina *Belleson* z małżonkiem. Jest to dama, obdarzona rozsądkiem i pięknością, mąż jej jest zwyczajnym człowiekiem, jej majątek, równie jak inne okoliczności szczęścia, zupełnie, ile mi wiadomo, odpowiadają jej życzeniom, a jednak, zaledwo Pani uwierzysz temu, dama ta czuje się być nadier nieszczęśliwą. Prześladowa ją jakiś widziadło, jakaś uporna złośliwa potwora, która przez Alpy ścigała ją tutaj i nawet aż do bieguna północnego, bez wątpienia, ścigać ją będzie, gdyby postanowiła aż tam przed tem strasznydm uciekać. Nie widziałem jeszcze tak okropnego prześladowania, myśl o tem niszczy tej pięknej kobiecie spokojność jej nocy, ogień jej oczu i kolor lic. Potwora nie oznaczyła czasu, kiedy myśli ofiarę swoją uchwycić, lecz obawiamy się mocno, ażeli domu mojego nie obręta za widownią swojego tragicznego czynu. Fantazyja Pani maluje jej zapewne postać tej potwory, jak tylko można, najokropniej; lecz dowiedz się, że cała jej okropność tylko na jej przyjemno-

ści zależy; straszdyło to bowiem zrobiło warunek, że Hrabina sama je zaprosi, sama je wezwie do siebie, a najgorętszym życzeniem jej duszy będzie, to ująć w swoje objęcie, czego jak śmierci unika; to przynęcać najśrodszemi tonami tklivości, przed czem radaby chętnie ukryć się w łono ziemi. Czy pojmujesz te sprzeczności i stan tej biednej kobiety? Pani odpowiesz na to; jakaż władza zmusiłaby mię ku temu, bym tego gorąco pragnęła, od czego z obrzydzeniem uciekam? a jednak są w życiu niektóre rzadkie stosunki, i chcę je odkryć Pani; albo nie, niech one same odkryją się później: nie powinienem, jak zły kuglarz, wypaplać przed czasem, czem gości zadziwić myślę. Xiężna *St. Martin*, przyjaciółka nasza, zgadza się zupełnie z moimi planami; puste jej żarty szyczą z Hrabiny i ze mnie; potrzebuję sprzymierzenia i Pani nim będziesz. Już od miesiąca urządzony jest mały mój teatrzyk, lecz ten oltarz Muz zostanie bez ofiar, jak długo przyjazne boginie pozbawiona będą swęj towarzyski. Namówiono mię, bym sztukę pasterską napisał, czyli raczej własna niedorzeczność moja podała mi w tym zamiarze pióro do ręki, bo nie mogę przemieść tego na sobie, bym do świetnego talentu Pani nie łączył słabych moich utworów, a przeto samo nie torował jej drogi do świątyni sławy; raz jeszcze powtarzam, że oczekuję przybycia Pani.

Panna *Gaussin*, pięćdziesiąt-letnia piękność, która grą swoją wielokrotne tryumfy temu wielkiemu poecie sprawiła, wiedziała, jak zaproszenie to uważać; opuściła więc *Paryż* i w towarzystwie Aktora *Le-cain* przybyła, po nieprzerwanej podróży, do *Fernej*, owęj samotni *Woltera*. Świe-

tność tej siedziby, której blaskiem wygnany maż w oko do otaczać się umiał, była w korzystnej sprzeczności z wyobrażeniem o karze, nędzy i ciężkim wygnaniu, na co poeta ciągle się uskarżał. Tu w gmachach tych, po których przepysznych ścianach morze światła, odbite od świec tysiąca, spływało; gdzie z Paryzkich salonów wszystkie rozkosze wytwornego życia przeniosły się za miłującym je mężem; tu pośród niezliczonych wspomnień z życia pełnego próżności i tryumfów, widzieliśmy w skrzętniej działalności skromnego mieszkańca tych salonów; tu biedny, prosty i nieszczęśliwy Pustelnik Fernejski przyjmował kochanych, dobrych i prostych z okolicy odwiedzających go wieśniaków, a którzy przypadkowo składali się z samych Xiążąt i Xiężnych, z samych Hrabów i Margrabiów.

Było już późno wieczorem, gdy Aktorka z towarzyszem swoim przybyła do Fernej i zaraz na dole w oberży dowiedziała się, że w zamku, którego okna rzęsiście oświetlone były, dziś szczególnie liczne znajdowało się zgromadzenie, i że nawet jeszcze z Genewy oczekiwano gości. Marya Gaussin tęskniła za widzeniem swojego dawnego polubieńca, mniemała w ciemni wieczora letniego zastać go może marzącego w ogrodzie i spieszo przechodziła proste i wymuszone ulice z bukszpanu. Lecz Autor *Meropy* był właśnie w salonie, z kąd ochocze i dźwięczne tony muzyki tańcowej spływały do cichego wonniejącego ogrodu. Weszła na górę, przedarła się przez zgraję zapelniających przedpokój służebników, i przybyła do salonu pewnym krokiem starożytniej Klitemnestry. Przykładając szkło do oczu osłabionych, przebiegła spojrzeniem tłum czerwonych, żółtych i zielonych sukien atlasowych, szerokich powiewnych robionów, chwiejących się piór i technących zapachami wachlarzów; a w tém ujrzała męża, którym jej serce było napełnione; stał właśnie w końcu salonu w zwyczajnych czerwonych pończochach, w skromnym ubiorze ciemnego koloru z wielką kryzą korónekową i w peruce, która bujnością białych połyskujących się loków zasłaniała wąskie plecy i chudą pierś pustelnika. Był to *Wolter* z temi samemi małemi, bystro patrzącemi oczyma,

z tym samym nosem potężnym, z ustami, otoczonymi zmarszczkami wymuszonego uśmiechu, i z ową pochyloną, a jednak imponującą postawą. Poeta, ujrzawszy przyjaciółkę, odezwał się z żartem, którym całe towarzystwo rozweselił: »Co widzę! zawołał, »Pani dowodzisz, że umiesz dokładnie swoją rolę, albowiem w sam czas występujesz na scenę; dobrze tak, lecz przekonasz się także, iż i ja umiem rolę moję.« Podał rękę damie i gdy cofające się tłumy uformowały przechód dla tej pary, którym oboje jak w tryumfie postępowali, w drugim salonie zatrzymał się *Wolter*, a zrobiwszy towarzyszkę swoją uważną na Hrabinię *Belleson*, siedzącą w pewnym oddaleniu przy kartach, rzekł głosem w pół szeptem: »Czy widziałas Pani piękniejszy profil? te oczy tak pełne ognia! te tak delikatne, tak pięknie ukształcone usta!« Hrabina obejrzała się na te wyrazy. Diamenty, igrające w jej uszach i na głowie, odbłyskiwały, zarumieniła się, a *Wolter* z uśmiechem uradowania przesunął się dalej: »A historia tej damy, którą mię WPan tak rozciekawiasz?« zapytała Aktorka. »Później opowiem ją Pani; teraz żądać będą od nas, byśmy *Zairę* czytali.«

Zaledwo słowa te wyszły z ust jego, gdy grono młodych mężczyzn, czekających tylko na to zapowiedzenie, wpadło do sali i zawołało głośno: »*Zair!* *Zair!* Panie i Panowie proszę zająć miejsca!« Pewna chuda podeszała dama, właściwie góra chodząca rogów, blondyn, piór i wstążek, wyrzała końcem czerwonego nosa przez drzwi i zapytała głosem chrypliwo-nosowatym: »*Plait il?*« Zhałasem zerwano się od stolików kartowych, muzyka grać przestała i utworzyła się długa ulica, przez którą w parach szli mężczyźni i damy do miejsc swoich. Słudzy tu i owdzie uwijali się, *Wolter* zniknął; zmieniwszy ubiór powrócił wnet, prowadząc pod jedną rękę Hrabinię *Belleson*, a pod drugą małą uczoną Xiężnę Niemiecką, od dawnego czasu mieszkającą w Fernej. Przedstawiając pannę *Gaussin* damom, której winien jestem pierwszą sławę moją; byłoto onego pamiętnego czasu, gdy pustelnik teraz, żyłem na dworze mojego Króla; wtedy

przedstawiając *Meropę*, ta pani tak zachwycała grą swoją, że publiczność za kilka niższych wierszy przywołała pustelnika i okrzykami zmusiła go do pokazania się w łoży Marszałkowskiej *de Villars*; żądano nawet, by młoda Xiężniczka, pasierbica Marszałkowej, publicznie nagrodziła pocałowaniem Autora tragedyi, co też się stało, tak jest moje Damy i Panowie stało się istotnie!

Uśmiechano się słuchając tej znaniej anegdoty z młodości wielkiego męża; Xiężna *St. Martin*, owa dama z nosem czerwonym, zaczęła wzywając krzakać, wszyscy usiedli i głęboka panowała cisza. *Wolter* stał na środku, dumnie wznosząc w górę głowę w utrefionej peruce i w prawej ręce trzymając książkę, w którą ułotnie tylko zaglądał. Rozpoczęła się rozmowa między *Zairą* i *Fatyną* i wszyscy z natężeniem słuchali, jak czyste, duszą tehuące tony, podobne dźwiękom muzyki, wypływały z pięknych ust powabnej Hrabiny. *Girard*, młody malarz portretów, stał w tłumie i kreślił nieznacznie rysy czytającej, który to obraz tak niezmierny później zainteresował w *Paryżu*, bądź dla piękności przedmiotu, bądź dla tak dziwnych przygód przedstawionej na obrazie osoby, o których ta powieść wspomina. Naprzeciw Hrabiny siedziała, przedstawiając *Fatymę*, Panna *Gaussin*; młodego Francuza, zapalonego i zakochanego *Chazillona*, czytał młody *Travenol*, officer i towarzysz Hrabiny; Xiężna *St. Martin* wygłaszała przez nos obu trabantów Sułtana zaraz popierwszej rozmowie między *Fatyną* i *Zairą* dał się słyszeć głos *Woltera* i z patetycznością, której z powodu elegancyi i powagi dziwili się obecni, odeytał czysto-brzmiające wiersze *Orosmana*:
*En tous lieux, sans manquer de respect,
Chacun peut désormais jouir de mon aspect.*

Okrzyk powszechny powstał, klaskano, a mała Niemiecka Xiężna zasylała *Wolterowi* całuski na powietrzu. Miejsce, gdy szlachetny *Nerestan* mówi:

*Seigneur, il et bien dur, pour un coeur
magnanime,
D'attendre des secours de ceux qu'on mé-
sistine,*

*Leurs refus sont affreux, leurs bienfaits
font rougir.*

powtórzył cały chór słuchaczów. Scena poznawcza między starym *Lusignanem* i *Zairą* była walką między pięknoscia i mocą, i słuchacze byli do najwyższego stopnia uniesieni; niektóre damy zalewały się łzami, gdy piękna Hrabina wyrzekła następujące słowa z głębi rozdartego serca:
Je ne puis vous tromper: sous le lois d'Orosmane —

Punissez votre fille — elle étoit musulmane.

Po pierwszym akcie brzmiały nieustanne oklaski; mała Xiężna powstała i rzekła: »Nie prawdaż, że w tym przypadku należy naśladować publiczność Francuzką i największemu, a oraz najprzyjemniejszemu mężowi wieku naszego ofiarować pocałowanie, któreby dowodziło o przychyłności i uszanowaniu ku niemu jego czcicieli.« Zbliżyła się ku *Poecie*, który z eleganckim susem uprzedził ją i nachylił się dla pocałowania swojej małej czcicielki; *Travenol*, młody officer, nie mógł wstrzymać się od śmiechu, co *Wolter* spostrzegł i czego mu nigdy nie przebaczył; po czem Xiężna uściskała Hrabinę i rzekła: »Pozwól nadobna *Zairo*, że musimy ubolewać, iż nie jesteś w posiadaniu jedynie uszczęśliwiającej wiary, kiedy posiadasz najwyższą piękność, cnotę i przyjemność.« Komplement ten uzyskał oklaski, lecz Xiężna *St. Martin* napisała w tej chwili uszczypliwy epigram na komplementistkę, który później cały *Wersal* i *Paryż* rozśmieszał. Po skończeniu trzeciego aktu nastąpił czwarty, a w tem zdarzył się raptownie szczególny wypadek. Mówiąc słowa *Zairy*:

*Où suis — je malheureuse? o tendresse! o
doleur*

podnosi Hrabina wzrok i rzuca nim przypadkiem na młodego mężczyznę, który nie dawno wszedł był do salonu; krzyżując prawie, powtarza wiersz poprzedni, spojrzenie jej martwo w oném zjawisku utkwilo, a z głębokim westchnieniem, padając na krzesło, omdlewa. Można sobie wyobrazić, jaki wnet hałas powstał po cichy słuchaczów; przybiegły damy z kroplami orzeźwiającemi i wielkie zamieszanie

panowało śród zgiefku. Gdy chora przyszła cokolwiek do siebie, prosiła, by ją niezwłocznie do jej pomieszkania zaprowadzono. Towarzystwo pozostało jeszcze razem, lecz pozbawione było najpiękniejszej ozdoby; nie ukończono czytania. O niczem odtąd nie mówiono, jak tylko o przygotowaniach Hrabiny i o jej dziwnym, ciemnością okrytym i wiecznie ją przesładującym przeznaczeniu, a ten nawet, co nic o tej rzeczy nie wiedział, mniemał się upoważnionym tę cudowną zagadkę stroić w coraz nowsze i bardziej awanturnicze domysły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Anglia mimo błędów swoich, mimo niedzy, długów i wydatków jest jednak najosobliwszym krajem świata. Punktem tylko będąc na *Oceanie*, w porównaniu z jej własną osadą Nowo-południowej Walii, w równym jednak czasie prawą ręką Wschodu, lewą Zachodu dotyka. Tysiączne jej związki handlowe, między którymi jest wiele ogromnych, są jako olbrzym, mający oczy, które nie śpią nigdy, i uszy nigdy nie zamknięte. Interessa jej przemysłu sięgają najdalszych krańców ziemi. Wszystkiem zajmuje się żywo, co tylko znacznieszego we względzie moralnym lub politycznym zajdzie od równika aż do północnego lub południowego bieguna. Czy w Grenlandyi dużo wielorybów, w Nowej-Fundlandyi sztukiszów połowiono, jak wiele zebrano futer w Ameryce północnej; czy zrodziły się korzenie w Jawie, herbata w Chinach, bawełna w Południowej-Karolinie, wino w Portugalii i we Francyi, cukier w Indyach Zachodnich; jak drogie drzewo w Kanadzie, łój ilen w Rosyi, pszenica w Polsce, kawa w Turcyi; wiele brylantów wydała Brazylia, Peru złota, Malta koszenilli, St. Michaelis pomażańca — wszystko nie jest obojętnem w Anglii, wszystko przyczynia się do jej narodowego bogactwa, i wywiera wpływ swój poniekąd aż do najlichszej chaty gór szkockich. Według zdania *sir Johna Hobhouse*, panuje Anglia w Indyach, po części udzielając tam innym władzy swojej, uad ludnością 89 milion. dusz, a berło jej, które się nad *Oceanem* rozciąga, rządzi obwodem 1,108,000 mil kwadratowych.

— Najznakomitsze z pomiędzy wzystkich publicznych czytelni dzienników w *Paryżu*, są gabinety literackie: w ulicy nowiej *Augustyanów* Pana *Bossange* i w ulicy *Vivienne Galignaniego*, wydawcy dwóch gazet Angielskich, wychodzących w *Paryżu* (*Galignani, Messenger* i *Paris and London Observer*). Ostatnia czytelnia jest składem przeszło 500 gazet, zgromadzonych do trzech pokojów Pana *Galignaniego* tłumami ze wzystkich części świata. Jest to prawdziwa wieża Babilońska, gdzie o każdej porze słyszyć można powszechnie zmieszanie języków. Anglicy, Hiszpanie, Niemcy, Włosi, Polacy, Amerykanie, słowem ludzie wzystkich stanów i narodów codziennie się tam zbierają. Płaci się za wstęp 8 sous, lecz za to można siedzieć i czytać od ósmej z rana do północy.

— Jedną z najpożyteczniejszych roślin, której odkrycie winniśmy *P. Józefowi Banks*, jest *len* Nowej-Zelandyi (dwie wielkie wyspy na morzu *Cichém*) *Phormium tenax*. W *Cooka* pierwszej podróży jest wspomnienie o tym płodzie roślinnym, że są onego dwa rodzaje, jeden żółto, drugi pąsowo kwitnący. Ze wzystkich rodzajów włókien roślinnych *Phormium tenax* jest najmocniejsze i co do mocy tylko jedwabiowi ustępuje.

— Ponieważ nie ma nic nowego pod słońcem, nie jest więc rzeczą niepodobną, że raz kiedy jeszcze wódz jaki, równie jak ów *Sihera*, naczelnik Królestwa Syryi, wprowadził na wojnę kilkaset rydwanów żelaznych. Wystawmy sobie szereg wozów parowych, który gościńcem posuwałby się ku ściśnionej nieprzyacielskiej kolumnie! Skupione siły całego wojska nie byłyby w stanie oprzeć się temu nacieraniu machin. Kolumna została by rozproszona lub zgruchotana, co opór stawiący śmiało, zostało by zgniecione. A potem uważmy, jaki skutek łoskot tych powozów sprawiałby w jeździe.